

## I miejsce

### „Świnia w kociołku” Mateusz Turek

(kategoria 15-18 lat)

Nad ziemią orszańską zachodziło słońce, spowijając krainę czerwono-krwistą poświatą. Dookoła hulał wiatr, pod którym gięły się wierzby posadzone wzdłuż drogi. Przy drodze stała karczma- jedyny budynek w promieniu kilku kilometrów. W środku niej przebywało trzech sławnych bohaterów Rzeczypospolitej: Jerzy Wołodyjowski, Andrzej Kmicic i pan Zagłoba. Trzech towarzyszy prowadziło ze sobą żywą rozmowę:

- Szkoda szabli na tych Moskali, nasieczesz dwudziestu, a wnet przyjdzie kolejnych czterdziestu- powiedział Kmicic.

- Prawda to, że ciężkie terminy nastały dla naszej ojczyzny, ale nie frasuj się waszmość, bo pobijemy ich tak samo jak Szwedów - pan Zagłoba pociągnął porządny łyk piwa z kufła.

- Pan hetman Lubomirski pobił ich pod Cudnowem, więc będę musieli paktować - wtrącił Wołodyjowski.

- Słyszałem, że jeden tylko husarz w trakcie tej bitwy czterech ludzi na kopie - dodał pan Zagłoba.

- Wniosek z tego taki, że ludzi im nie brakuje, skoro po takiej porażce jeszcze nie padli na kolana - Kmicic zacisnął zęby.

Nagle podszedł do nich karczmarz, dotąd stojący za ladą.

- Panowie z królewskich chorągwi?

- Tak - odparł Wołodyjowski.

- Mam panom do przekazania ważną informację.

- Słuchamy.

- Moskale byli tu niedawno w pobliskiej wsi.

- Tak?

- Otóż wpadli do niej i zaczęli zabierać świnie. Nic więcej ze sobą nie brali, tylko te nieszczęsne zwierzęta. Wszyscy byli gotowi na grabież i gwałty, a oni wzięli sobie te świnie i poszli. Ja jednak wiem, po co im te zwierzęta są - powiedział z dumą. Pojechałem za nimi, gdyż nie mogłem wręcz sprostać ciekawości. Oczywiście zachowałem wszystkie potrzebne ostrożności. Po śladach dojechałem do lasu, gdzie stała drewniana chata, taka jaką sobie fundują smolarze lub kłusownicy leśni. Moskale wprowadzili te świnie do zagrody, a do pilnowania ich zostawili pięciu żołnierzy. Uważam panowie, że powinniście schwycić ich i przesłuchać, bo ta sprawa jest naprawdę niezwykła. Wystuchali rozmowy karczmarza uważnie. Historia ta wydała im się irracjonalna. Nie ufali swojemu rozmówcy.

- A skąd mamy wiedzieć, że nie kłamiesz?

- Słowo szlacheckie, przepraszam że się nie przedstawiłem wcześniej. Nazywam się Onufry Podbiپیęta.

- Krewny nieboszczyka Longinusa?

- Tak, zgadza się.

- Tedy wierzymy ci bracie, gdyż wojowaliśmy razem z twoim krewnym.

- Proponowałbym, byśmy ruszali jak najszybciej, póki jest ich tam tylko pięciu.

Wyszli z karczmy i wskoczyli na konie. Jechali po ciemku i w mrozie. Onufry doskonale znał okolice, więc okoliczności pogody mu nie przeszkadzały. Pan Zagłoba, co chwilę pociągał łyk wina z manierki, by się ogrzać. Po pewnym czasie zaczął się chwiać na koniu. Dotarli na miejsce po pół godzinnej jeździe. Onufry odwrócił się do nich i przytknął palec do ust. Przywiązali konie do drzew i zaczęli przekradać się między krzakami ku chatce. Pomiedzy liśćmi dostrzegli jasną łunę światła. Położyli się brzuchem na ziemi i ostrożnie przesunęli gałęzie, które zasłaniały im widok. Zobaczyli drewnianą chatę. Na drewnianych ścianach budynku płonęły pochodnie, oświetlając otoczenie. Przy zagrodzie stało pięciu żołnierzy carskich z muszkietami na plecach. Prowadzili oni świnie do ogromnego gara, z którego unosiła się para. Żołnierze chwycili jedną ze świń za cztery nogi i wrzucili prosto do gara.

- Pierwszy raz widzę wieprza przyrządzanego w taki sposób - szepnął Zagłoba.

Nagle para nad garnkiem zmieniła kolor z białego na czerwony. Dostrzegli wtedy szóstą postać. Przybrana była w długą, czarną szatę z obszernym kapturem. Dopiero teraz czerwony dym podświetlił ją w pełnej krasie. Wzniosła wysoko ręce i zaczęła coś mówić w języku nieznanym naszym bohaterom. Coś zabulgotało w garze i zatrzęsnał się chwilę później jak dziecięca grzechotka. Ku zdumieniu Polaków wyszedł z niego moskiewski żołnierz uzbrojony w kosę.

- Jezusie Nazareński! - Zagłoba chwycił się za głowę.

Pierwszy raz w życiu ten doświadczony szlachcic widział coś takiego. Pomimo szoku i przerażenia wstał w niego jakaś siła, która popchała go do walecznego czynu.

- Bić chłopa! - krzyknął i runął bez zastanowienia na wroga.

W pierwszej chwili Moskale myśleli, że idzie na nich niedźwiedź. Z pomocą Zagłobie ruszyli jego towarzysze i wystrzelili z pistoletów. Dwóch martwych Moskalów padło na ziemię. Pan Wołodyjowski dopadł do pozostałych i paroma ciosami zadał im śmierć. Zagłoba zaś bił się z czarnoksiężnikiem, który bronił się przed nim drewnianym kijem. Robił to nader umiejętnie, lecz wściekłość i siła szlachcica zwyciężyła. Zadał on potężny cios znad głowy prosto na kaptur maga, ten jednak z niesamowitą szybkością chwycił kij w dwie ręce i zasłonił się, lecz złamał przy tym kij na dwie części. Nie miał się już jak bronić. Zagłoba wymierzył zabójczy cios,

ale w tym momencie wydarzyło się coś niezwykłego. Mag zamienił się w kruka i odleciał.

- Ki diabeł - zdyszany szlachcic splunął na ziemię.

- Doprawdy ciemne to siły, z którymi przyszło nam się zmierzyć - Wołodyjowski przetarł szablę z krwi.

- Ciężkie terminy nastały dla ojczyzny, musi ona nie tylko walczyć z carem, ale i z samym diabłem, który mu służy...

Nastała cisza. Chatę spalili, a świnie związali i oddali mieszkańcom. Maga nigdy więcej nie zobaczyli.